Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji Tal.	3.—	1.—
w Związku niem. „	4.—	1.10
w Austrji . . . . . Złr.	7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszach Fr.	20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel de Bade.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane) przesyłane być winny pod adresem: *A. Wienbrack*, LEIPZIG.

Redakcja w Lipsku, 8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — Lipsk, Wtorek, 31 Maja. — №. 24.

Lipsk, dnia 30 Maja.

Wypadki, spełniające się obecnie w księztwach Naddunajskich, pełne są doniosłości i znaczenia. Śmiała inicjatywa Księcia Kuzy, stanowczość w przeprowadzeniu zamierzonych reform, mimo tak silnego ze strony rumuńskich oligarchów oporu, oparcie przyszłego rozwoju Rumunji na całym narodzie, a przez to samo powołanie go do politycznego życia, zamierzone nadanie własności włościanom i sekularyzacja dóbr klasztornych, są to fakta, które wpłyną bezpośrednio na losy Mołdo-Wołoszczyzny, a pośrednio na przyszłe koleje całego Bałkańskiego półwyspu i na politykę Austrji i Rosji, tak chciwie poglądających na dziedzictwo chorego.

Faktami temi, Książę Kuza położył kamień węgielny odrodzenia się politycznego Mołdo-Wołochów — wytrącił z ręki ciemnych, przesądnych i przedajnych bojarów, ster narodowych interesów i oddał go w ręce ludu, a tém samém przygotował racjonalny polityczny rozwój Rumunji.

Mołdo-Wołoszczyzna w szczególnie trudném znajdowała się położeniu; w skutek bowiem tyloletniego tureckiego władztwa, pozbawiona była wszelkich elementów dodatnich, mogących utworzyć zawiązek przyszłych jéj sił samodzielnych i pomyślności. Konwencja z 19 Sierpnia 1858 r. określiła wprawdzie warunki jéj politycznego istnienia, powołała do samodzielnego prawie życia, pod nieuciążliwem zwierzchnictwem Porty, ale wyciągnięcie wszelkich możliwych z téj sytuacji korzyści, należało już do samego narodu.

Książę Kuza, miał przed sobą tysiączne do zwalczenia trudności. Trzeba było obudzić uczucie narodowe w massach, które go całkiem nie miały; przekształcić i odrodzić bojarską kastę, pozbawioną z małemi wyjątkami nie tylko patrjotyzmu, ale wszelkiego wznioślejszego uczucia, żądną tytułów i pieniędzy, a przez to gotową zawsze służyć płatnym zagranicznym intrygom. Trzeba było odjąć ogromne, a nieprawnie posiadane majątki klasztorom, które posiadając jednę piątą część wszystkich gruntów, w skutek dobroczynnych zapisów, używały ich nie na uczynki chrześcjańskiego miłosierdzia, ale na polityczne intrygi, na szerzenie i utrzymywanie moskiewskiego, a w części i austrjackiego wpływu.

Przez lat sześć prawie, na drodze polubownéj usiłował Książę Kuza konieczne dla kraju przeprowadzić reformy. Usiłowania jego rozbijały się zawsze o intrygi, ciemnotę i krótkowidzący egoizm izby, złożonéj prawie wyłącznie z wielkich właścicieli ziemskich, ciemnych i przedajnych bojarów.

Obecnie zdoławszy zapewne wyjednać poparcie dla swoich planów w Carogrodzie i Paryżu, Książę postanowił pójść przebojem, i oto mimo krzyków dyplomacji, widzimy spełniające się szybko dzieło spełecznego i politycznego Rumunji przeobrażenia.

Odwołanie się do narodu, po rozwiązaniu wstecznéj i wszelkim zdrowym reformom przeciwnéj izby, stanowić będzie epokę dla politycznego rozwoju Rumunji. Powołany do udziału w zarządzie kraju naród, wybierze z pewnością reprezentację patrjotyczną i postępową, która nie osobistą korzyść ale dobro ogółu mieć będzie na celu. Życie narodowe rozbudzi się, intrygi austrjackie i moskiewskie przestaną wichrzyć i rozwój wewnętrzny paraliżować, Rumunja z sztucznéj dyplomatycznéj kreacji, stanie się rzeczywistą narodową całością, i jako taka uniemożebni zaborcze plany sąsiadów.

Zdrowe zapatrywanie się Porty na spełniające się w księztwach naddunajskich wypadki, dobre porozumienie istniejące pomiędzy Księciem Kuzą i zwierzchnim jego władcą, Sułtanem, są nieomylną rękojmią, że Turcja zrozumiała, iż interesem jéj jest dla zasłonięcia się od zaborczych dążeń Austrji i Moskwy, pomagać podwładnym jéj naddunajskim ludnościom do silnego ukonstytuowania się; tym bowiem sposobem, chociaż wprawdzie powagę swoję nad niemi osłabia, zabezpiecza całość swoich posiadłości, utrudnia ambitne plany sąsiadów i drogę do Konstantynopola z dniem każdym niemożebniejszą dla Moskali czyni.

Rozwój polityczny Rumunji oddziała korzystnie i na sąsiednie słowiańskie plemiona: rozbudzi w nich zdrowe społeczne i polityczne zasady, a tém samem da im możność w przyszłości samodzielnego w obronie swych interesów wystąpienia.

Że fakta te krzyżują plany Wiedeńskiego i Petersburskiego gabinetu, nie tajno jest nikomu. Udało się im wprawdzie zniszczyć odradzającą się Polskę, zaprowadzonych reform użyć za pretekst do nowéj grabieży, lecz mamy nadzieję, że dla tryumfu sprawiedliwości i prawa, z Rumunją to się nie stanie; że patrjotyczne usiłowania Księcia Kuzy lepszy owoc przyniosą, że ludy naddunajskie nie wpadną w jarzmo, a żywot ich polityczny nie zostanie tak zbrodniczo przeciętym jak to w końcu zeszłego wieku z Polakami się stało.

Łup wprawdzie jest kuszącym i pożądanym oddawna.

PRZEGLĄD LITERACKO-POLITYCZNY.

POEZJE MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO.

(Lwów 1863 r.)

Komuż z polskich czytelników obcem by być mogło nazwisko Mieczysława Romanowskiego? Od kilku już lat poczęło ono zaszczytnie być znanem, jako nazwa twórcy kilku niewątpliwego talentu poetycznych utworów, w liczbie których szczególniéj powieść „Dziewczę z Sącza“ i tragedja „Popiel i Piast,“ na powszechne zasłużyły uznanie; przed rokiem zaś nierównie świetniéj i trwaléj zapisanem zostało w pamięci i sercach ziomków, otoczone aureolą bohaterskiego na placu walki męczeństwa. Wkrótce zaraz po wybuchu obecnego powstania, Romanowski jako prawdziwy poeta-obywatel, czynem prawdę wypowiadanych przez się uczuć stwierdzając, opuścił z kilkudziesięciu towarzyszami Lwów, aby się złączyć z walczącą z moskiewskim najazdem bracią. Pojmany w drodze i parę miesięcy więziony przez usłużne Moskwie austrjackie władze, zaledwie wydostawszy się z więzienia, pospieszył znowu z nieostygłym zapałem na pole boju, gdzie też wkrótce męczeńską śmierć znalazł. Męczeńską śmierć mówimy, gdyż nad śmiertelnie ranionym, dzicz moskiewska z najohydniejszem pastwiła się okrucieństwem, jak gdyby przeczuwała w mordowanym jednego z wybranych rycerzy ducha — ducha tego tchnienia boskiego w ludzkości, któremu caryzm śmiertelnym jest wrogiem i na którego każdy objaw rzuca się w szale wściekłości.

Niniejszy więc zbiór pozostałych po Romanowskim pomniejszych utworów — którego wydanie księgarzowi lwowskiemu Karolowi Wildowi zawdzięczamy — obok wartości jaką mu wysoce patrjotyczna treść tych utworów i poetyczny talent autora zapewniają, ma jeszcze dla nas wartość drogiéj pamiątki po natchnionym wieszczu — męczenniku, którego pamięć wolna Ojczyzna świetnym kiedyś uwieńczy pomnikiem, a którego przykład długo podnosić i uzacniać będzie wyższemi zdolnościami obdarzone, młode pokolenie polskie. Jakież szlachetne serce mogłoby nie uderzyć przy czytaniu tych kartek, tchnących wszędzie najwyższą miłością Ojczyzny, żądzą walczenia i przelania krwi za jéj wolność — których szczerość i prawdę tak świetnie śpiewak poświadczył dzielnym czynem i śmiercią swoją?... Dla tego też nie wątpimy, że zbiorek ten stanie się ulubionym towarzyszem młodocianej braci naszej — że każda zacna Polka uczyni z niego dar dorastającemu w młodzieńca synowi swemu, aby zeń czerpał natchnienie i naukę, jak ma kochać i służyć swój rodziméj ziemi.

W zbiorze tym mieszczą się poezje Romanowskiego, pisane poczynając od 1857 do początku 1863 — to jest, do wyjścia antora na pole krwawego boju. Kilka z nich jest powieściowéj treści i formy, podnoszących wspomnienia dawniejszych walk za Ojczyznę i miłości ku niéj przykłady; resztę zbioru zajmują liryki. Niektóre z nich są wywołane wypadkami wstrząsającemi od r. 1861 narodem naszym — inne samodzielne wytryski napełniających serce poety uczuć. Pomiędzy niemi jest nawet kilka egotycznéj, miłosnéj treści; lecz i w tych nawet, obok struny osobistego uczucia, odzywa się wszędzie do wtóru, słabiéj czy silniéj trącona, struna miłości Ojczyzny. Najwyraźniejszy to dowód, jak uczucie to napełniało całą istotę poety, jak w każdéj chwili było mu przytomnem. Ono też, jak jedna nić złota, wijąc się przez te wszyskie rozlicznéj treści i formy utwory, nadaje zbiorowi ich całemu, pewien charakter jednolitości i całości — poczynając od pierwszéj stronnicy, na któréj autor woła:

Ach! kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni,
O Polsko! ty matko miłości!
I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni,
Podniesiem okrzyki wolności? ...

aż do ostatniéj, kreślonéj w chwili wyjścia do walki, tchnącéj obok zapału, śmierci niedalekiéj przeczuciem. Ostatnie te słowa śpieszącego po przeczuwaną palmę męczeństwa poety, w zupełności tu dla czytelników naszych powtórzymy:

Lećcie me pieśni! Niech wam towarzyszy
Szczęśliwa gwiazda pod gościnne strzechy.
Zwiastujcie burzę wśród gorącéj ciszy,
Smutnych pozdrówcie dźwiękami pociechy.
Lećcie! witajcie ludzi po kolei,
Jak ptastwo wiosny, okrzykiem nadziei.

Może już innych pieśni uie wyśpiewa —
Może wy natchnień ostatnim wyrazem!...
Dni piorunowych serce się spodziewa,
Stwardniała ręka tęskni za żelazem.
W powietrzu słychać pobudkę na boje...
Już czas! już czas nam!.. Lećcie pieśni moje!

Tak Austrja jako i Moskwa ku Dunajowi poglądają chciwie, i wojska na granicach gromadzą. O pretekst do wmięszania się w sprawy Księztw naddunajskich nie trudno. Czy zniosą spokojnie te radykalne przemiany, jakie Książę Kuza zaprowadza, czy ścierpią to nowe zwycięztwo idei narodowości i zdrowego liberalnego systemu, to niedaleka przyszłość pokaże.

Przymierze z Prusami i Austrją zatarło zapewne w Moskwie wspomnienie Sebastopola.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 25 Maja.

Stan kraju przedstawia ciągle zupełny chaos. Ponieważ z jednéj strony tak cywilne jak wojskowe zarządy moskiewskie niebudzą w nikim wyobrażenia władzy, a przedstawiają tylko najezdniczą; z drugiéj strony działalność władz narodowych, niezmiernie jest ograniczoną skutkiem przewagi sił nieprzyjacielskich, a nawet miejscami zupełnéj uległa dezorganizacji, panuje więc tylko brutalna siła. Ale siła ta, choćby największa, niema podstawy porządku gdy nie budzi wyobrażenia władzy; mimo więc posiłkowania się wszelkiego rodzaju gwałtami i okrucieństwami, niemoże stać się panem położenia — niszczy tylko ale zbudować nic nie może. Cała więc działalność władz i wojsk moskiewskich redukuje się do grabieży i morderstw. Polskie oddziały zbrojne utrzymują się ciągle na prowincji, szczególniéj w Radomskiem i Sandomirskiem, ale zbyt szczupłe mają siły do skutecznego wystąpienia. Szajki nazwane komisjami włościańskiemi włóczą się ciągle po powiatach pod zasłoną zbrojnych moskiewskich oddziałów i wszelkich używają sposobów aby obałamucić nasz poczciwy ale ciemny lud wiejski. Obdarzeni przez nich komornicy, kopcarze, parobcy, napróżno domagają się od dziedziców uznania i wykonania téj darowizny, bo ci ostatni domagają się naturalnie od nich formalnego rozporządzenia na piśmie, a takiego nikt nie może przedstawić. Komisje ograniczają się na słownych postanowieniach, na perorach do chłopów i idą daléj. W wielu miejscach tak obdarzani, a nic niemający parobcy i różna czeladź nie ma żyć z czego, bo naturalnie dziedzice cofają im wszelkie alimenta i zapłatę, a do robót gospodarskich ściągają najemników; wtedy zbuntowana czeladź bierze folwark w rodzaj oblężenia, obozuje po wszystkich przystępach i niedopuszcza najemników, tak że właściciel sam ze swoją rodziną rznie sieczkę i uprząta stajnie i obory, aby inwentarz nie wyzdychał. Dzięki łagodnemu charakterowi naszego ludu rzadko się przytrafiają niebezpieczniejsze kollizje. Te agitacyjne komisje mają wszystkie powrócić do Warszawy na 13 Czerwca (1 moskiewski); jakie daléj przedsięwezmą kroki Moskale niewiadomo, bo w Petersburgu partje Berga i Milutyna zacięty spór toczą o utrzymanie swoich teorji. Trepow powrócił ztamtąd onegdaj, ale nic nie wiadomo dotąd z jakim rezultatem; bo nie można wątpić, że podróż jego była w ścisłym związku z tą kwestją. Car odmówił podobno przyjęcia deputacji szlacheckiéj w Petersburgu. O przyjęciu deputacji włościan z trzech pozostałych gubernji Królestwa rozpisują się znowu moskiewskie dzienniki. Są to piosnki na poprzednią nutę; godnem tylko jest uwagi, że unitów posłano na nabożeństwo ceremonjalne do grecko-rosyjskich cerkwi, chociaż to są katolicy.

Ponieważ już wpadłem na tor relacji z *Dzien. Powsz.* nie mogę niewspomnieć o rodzaj polemiki jakiéj ten organ sprzedajny trzyma się z polskiemi pismami. Za czasów jeszcze dawniejszego składu redakcji Czasu, przed stanem oblężenia, agitował głównie o skłonieniu rządu austrjackiego do kroków represyjnych, czego się też i doczekał z wprowadzeniem do Galicji stanu wojennego. Teraz w polemice z pismami polskimi wychodzącemi w Poznaniu i z Ojczyzną stara się koniecznie podniecić rządy pruski i saski do przytłumienia siłą tych głosów narodowych, przeciwko którym czuje *Dzien. Pow.* bezsilność swoich bezczelnych gadanin. Na Prusy rachuje jako na dobrych kamratów, Saksonję radby zastraszyć siłą Prus i Austrji; tak w razie powodzenia Rossja dyktowałaby całéj Europie jakie gdzie gazety mają wychodziś, co im pisać wolno. Mamy nadzieję, że się to nie ziści, choć póki Polska w ich jarzmie, dopóty ciągłe Europie grozić będzie niebezpieczeństwo.

Wtymże samym numerze *Dzien. Powsz.* jest znakomite rozporządzenie policmajstra wileńskiego, które zapewne już powtórzyła redakcja *Ojczyzny* i oceniła należycie. Tak więc terroryzm ani na chwilę nie ustaje! W Wilnie, stolicy Gedyminów, nie rozłącznéj przez tyle set lat siostrzycy Warszawy i Krakowa język polski jest obcym, którym nie wolno się odezwać. Oj, nie bardzoć on musi być obcym kiedy go się tak boją! kiedy najmniejsze dostrzeżenie śladu żałoby, lub spis potraw podany po polsku pociąga dymisję i sąd wojenny na komisarza, w którego cyrkule ta zbrodnia się stała. Niewielkie mamy zaufanie w żywotność języka rosyjskiego na Litwie, kiedy go trzeba utrzymywać tak drastycznemi środkami.

Niezmiernie zasmucające są opisy cierpień jakim podlegają nasi nieszczęśliwi więźniowie na Pawiéj ulicy. Zarówno mężczyzn jak kobiety zamykają tam w celu wymuszenia zeznań, w lochach ciemnych i smrodliwych. Po ścianach i z sufitu okapuje woda, a na błotnistéj podłodze zaledwie trochę barłogu służy więźniowi za miejsce odpoczynku. Co rano podają trochę chlebą i wody na pożywienie. Przy badaniach panuje najzupełniejsza samowolność i grubjaństwo, chłosty a nawet inne wyszukańsze męczarnie znoszą nasi męczennicy. Między innymi w ostatnich czasach aresztowanymi jest tam księgarz Gebethner, człowiek znany z wykształcenia i uczciwości. Obwiniony jest o to, że ktoś w jego księgarni zostawił list do wręczenia osobie, mającéj się po ten list zgłosić. Gebethner zaprzeczył temu obwinieniu; wtedy wściekły indagator Tuchołko, uderzył go w twarz, a gdy Gebethner odbił zuchwałą rękę, został za to wsadzony na 22 dni do lochu. Z tych jaskiń wielu wyszło ze zrujnowaném zdrowiem. Między innemi jednę z trzech aresztowanych panien Guzowskich, Barbarę, męczą Moskale w tak okrutny sposób, że jest teraz w lazarecie więziennym bez nadziei życia. Aresztowania ciągle są bardzo liczne.

Z Konińskiego, 25 Maja.

Naczelnicy Wojenni ogłaszają, że powstańcy mogą wracać do domów i oddać się swoim poprzednim zajęciom, lecz nie dają żadnéj gwarancji bezpieczeństwa, z drugiéj strony wzywają obywateli, ażeby powrócili do swoich majątków. Jakoż drudzy gromadnie z zagranicy wracają. Aresztowania na wielką skalę przez ubranych w moskiewskie mundury szpiegów, łapania młodych ludzi pod rozmaitemi pozorami nie ustają, a słupy alarmowe, rogatki po wsiach, warty konne i piesze nie zdjęte, chociaż głoszą, że powstanie zupełnie przytłumione. Utrzymanie takiego stanu dowodzi, iż moskale nie wierzą w ciszę, która nastąpiła i uważają ją za pozorną, lud wiejski także niewierzy, ażeby się wszystko skończyło i spodziewa się wielkiéj wojny, która moskali z Polski wyrzuci. Kiedy człowiek, któremu ufają co, da się z nimi w rozmowę, to może dziwnych rzeczy nasłuchać się, opartych na szczeréj i prostéj wierze w pomoc Bożą. Słysząc to, można się utwierdzić w przekonaniu, że niedługa będzie nasza niewola. „Owóż powiedział jeden, któremu robiłem wyrzuty, że chłopi są obojętni dla sprawy narodowéj, powiadacie, że chłopi są nieprzychylni, a czyż my (polacy) w całym powiecie, przyjęli choć jednę sztukę broni od moskali, czyż my to nie trzymamy z naszą S. wiarą? Wieleż to my przechowali broni, którą uciekający z obozu porzucili, a potém ją daliśmy bijącym się. Dla czegoż nas wszystkich nie wezwaliście?“

Dziennik Pozn. przed miesiącem ogłosił mylnie, że w Ciężeniu moskale powiesili powstańca. Rzecz miała się inaczéj: w dniu 11 Kwietnia rano o godzinie 7 we wsi Wrąbczynku powiesili włościanina tamże urodzonego, który wedle wyroku przeczytanego przez nich, posądzony był o sprzedanie powstańcom pistoletu i zdarcie ze słupa orła moskiewskiego. Kiedy przywieziony z Zagorowa na plac kary czekał przez całą godzinę aż postawią szubienicę, rozmawiał ciągle zupełnie spokojnie z moskalami: „Jeżeli wy takich, jak ja tracicie, to widać, że nie macie winniejszych. Każdy polak powinien to robić, co ja robiłem, więc z tego przekonajcie się, rzekł obracając się do chłopów, że moskale niewinnych mordują. Nie długo oni tu siedzieć będą.“ A kiedy zakładano mu stryczek na szyję, zawołał: „Niech żyje Polska!“ Wypadek ten ogromne uczynił wrażenie na chłopach. Utrzymują, że kto co przed śmiercią powiedział, to Bóg przez niego powiedział, dla tego to my z pełną wiarą w miłosierdzie Boże, o ile cierpimy nad moralnym upadkiem wykształceńszych, o tyle nabieramy otuchy, że prawdziwa siła narodu potężnieje. Pokazanie się u nas znaczniejszéj siły i dostatecznéj ilości broni poruszy cały lud. „Niechaj Francuzi się ruszą, mówią, a nam dajcie karabiny, a wtenczas nie zobaczy u nas jednéj nogi szarków.“

Paryż, 24 Maja.

N. Pewna część, a mógłbym powiedzieć także pewna kategorja Polaków, zamieszkałych lub chwilowo przebywających w Paryżu, odbywa co rok pewien rodzaj pielgrzymki do Montmorency w d. 21 Maja, jako w rocznicę śmierci J. U. Niemcewicza, którego zwłoki tam spoczywają, obok zwłok kilku innych znakomitości naszych. Właściwie odbywa się tam w tym dniu nabożeństwo za wszystkich Polaków zmarłych na wygnaniu. Oprócz autora Śpiewów historycznych pogrzebani są w Montmorency: jenerał Karól Kniaziewicz, Adam Mickiewicz wraz z żoną, Cecylją z Szymanowskich, Adolf Cichowski, z Czartoryskich księżna Wirtembergska, Karól Sienkiewicz, książę Adam Czartoryski, Antoni Gorecki i podobno jeszcze ktoś z mniéj sławnych czy tylko głośnych za życia.

W tym roku pogoda nie bardzo sprzyjała téj pielgrzymce; wszakże było 300 do 400 osób; w téj liczbie była i jakaś część Francuzów, pragnących czy okazać swe współczucie dla sprawy polskiéj, czy też tylko posłuchać kazania księdza Karola Perraud, ze zgromadzenia oratorjanów. Kaznodzieja ten mówił z tekstu: „Nie lękajcie się tych, co mają moc zabijać ciało, ale duszy zabić nie mogą,“ i kazanie jego byłoby wcale budującém, gdyby się był zanadto nie rozwodził o rzeczach dalszych nas. Po nabożeństwie odśpiewano: Boże coś Polskę i Z dymem pożarów, a potém, mimo że czas był dżdżysty, udano się na cmentarz, gdzie znany niegdyś w kraju ze swych prac literackich, sędziwy Franciszek Grzymała przemówił, w ojczystym języku do obecnych, i umiał zająć ich uwagę. Przemówił także przed kościołem po francuzku mer miejscowy, dawny pułkownik wojsk francuzkich, znany od dawna z przychylności swojéj dla Polski. Na jego mowę zakończoną okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ obecni odpowiedzieli: „Niech żyje Francja!“ — Następnie jedni udali się do pięknego i słusznie sławnego parku d'Enghien tuż przy kolei żelaznéj; drudzy w przeciwną stronę do tak zwanego w pobliskim lasku l'Ermitage, wsławionego mieszkaniem Jana Jakóba Rousseau.

Kończąc o tém dodam, że miasteczko Montmorency, położone w bardzo przyjemnéj okolicy i będące o 13 kilometrów na północ Paryża, bywa często

---

O gdybyż kiedyś, po złamaniu wroga,
Polskiej krainie zaśpiewać na chwałę!...
Żegnajcie pieśni!... Przyszłość w ręku Boga...
Z sztandarów w pole patrzą orły białe —
Wrzącym strumieniem krew po żyłach bieży —
Łono przebiega dreszcz — lecz serce wierzy!

Jeśli polegnę, niechaj mi w nagrodę
Za was nie kładą pamięci kamienia.
Ziemią niech piersi przysypią mi młode;
Kurchan mój niech mi trawa ozielenia —
A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
Niech nad nim ptak się, jak mój duch, unosi...

Nie na tych jednakże ostatnich poety słowach skończymy niniejszy zbioru jego przegląd. Nim go zamkniemy, sięgniemy jeszcze do środka, i wydobędziem ztamtąd wyrazy, któremi niechaj poległy przemówi do żywych:

Ręka do ręki, na uścisk bratni...
Nam śmierć na polach — nie truna!
Upadnie pierwszy — stanie ostatni.
Audaces juvat fortuna!

A czy zwyciężysz?... któż ptaków pyta,
Czyli przelecą przez morza?
Dla lotnéj rzeszy droga ubita —
Na mężnych leży moc boża.

Skłońmy się Bogu i Pannie świętej
O oręż, o moc pioruna!
A kto raz zadrży, trzykroć przeklęty —
Audaces juvat fortuna!

Pacyfikatorowie i uciekinierzy! zwatpiali i upadli na duchu! stęsknieni za końcem walki i za pokojem, choćby w niewoli, wzdychający! do was to słowy temi odzywa się skrwawiony cień Romanowskiego, a przez jego usta cienie wszystkich braci waszych poległych i pomordowanych przez Moskali w ciągu obecnéj walki naszéj. Stając do walki z wrogiem, każdy z nich przeczuwał że zginie — każdy wiedział, że walka poczęta długą być musi i krwawą, zanim do zwycięztwa doprowadzi. Każdy z nich jednak szedł na śmierć niemal niechybną — bo wierzył że nie pozostanie daremną; bo wierzył, że na jego ciele nowi staną zapaśnicy — że gdy upadnie pierwszy, stanie ostatni. W każdéj walce jedyna to, ale nieochybna do zwycięztwa droga; bez wytrwania, bez takiéj zastąpienia poległych gotowości, zwycięztwo wszelkie jest niepodobnem, wszelkie chwilowe poświęcenia i ofiary zmarnowanemi być muszą.

Po tyle kroć już od czasu naszego rozbioru rozpoczynaliśmy boje — po tylekroć tysiące strat, tysiące ponosiliśmy ofiar — i po tylekroć marnowaliśmy je, dla tego jedynie, że nam zbrakło wytrwałości i odwagi do przewalczenia przedłużającej się walki. Mamyż i dziś jeszcze, po poniesieniu cięższych niż kiedy ofiar, udaremnić je na nowo? Mamyż poprzestać ciężkich prawda, lecz jedynie ocalić nas mogących wysileń i wydać się bezbronni na łaskę i niełaskę wroga, który się już wcale z tem nie tai, że nie o panowanie nad nami, lecz o wytępienie nas mu idzie?... Zaiste, gdybyśmy się zrezygnować na to mieli, nie warci bylibyśmy innego losu! Zaiste, komu dziś zbywa odwagi do zastąpienia w szeregach poległych — kto nie chce przedłużać wszelkiemi siłami boju — kto mówi o jego bezowocności i do zakończenia go zachęca — taki, czy to nim tchórzostwo, czy zwątpienie, czy chęć używania życia w pokoju powodują, zdradza Ojczyznę. Na takiego porówno z Moskwą, spada krew i przekleństwo poległych i pomordowanych braci, których poświęcenie bezowocnem uczynić pragnie. Takiemu na zakończenie niniejszego przeglądu, rzucamy słowa naszego poety, które bodaj mu brzmiały w uchu aż do niesławnego zgonu:

„Kto polegnie, temu sława,
Za spełniony syna ślub.
Kto się zlęknie — hańba krwawa!
Hańba i bezczestny grób!“

* * *

miejscem pobytu w letniéj porze zamożniejszych rodaków, a nawet i mniéj zamożnych literatów naszych, szukających świeżego powietrza i spokojnéj ustroni. Nie od razu Kraków zbudowany, i Montmorency (chociaż to tylko miasteczko w porównaniu z innemi miastami francuzkiemi) nie od razu tém było czém jest; znane jest jednak w historji od końca dziesiątego wieku; w roku bowiem 998 majętność ta dana była przez króla okolicznemu pankowi nazwiskiem Burchard Brodaty za to tylko, aby zaprzestał napadać zbrojną ręką na pobliskie opactwo St. Denis. Taki był początek sławnéj późniéj aż do r. 1632 familji diuków de Montmorency!

POLSKA.

— Podajemy z *Dziennika Poznańskiego* raport pułkownika Skały, który jakkolwiek mówi o potyczkach dawniéj zaszłych, nie jest bez interesu historycznego.

„Z powodu bardzo utrudnionéj komunikacji dopiero teraz jestem w stanie wydziałowi wojny przesłać raport o ostatnich potyczkach.

Załoga moskiewska we wsi Gontarze (powiecie łomżyńskim) licząca $1^1/_2$ roty piechoty i 40 kozaków, została 14 z. m. przez 1, 2 i 3 kompanją 1 pułku strzelców zaatakowana i przepędzona. Kompanje 1 i 2 pod dowództwem kapitana Miecza i porucznika Nowiny, uformowały od strony wschodniéj dwie kolumny szturmowe, 3 kompanja prowadzona przez porucznika Pragę stanęła od strony północno zachodniéj dla przyjęcia uciekających moskali. Niespodziany jak również rezolutny atak, odniósł skutek, bo moskale w nieporządku opuścili wieś, 3 kompanja, która tymczasem tuż pod wieś się podsunęła, nie mogła przeważnym siłom moskiewskim dostatecznie stawić oporu, pędzeni zatem moskale zdołali się przebić przez 3 kompanję i zrejterowali do poblizkiego lasu. Zdobyto 8 sztucerów, 2 konie i nieco bagaży. Straty nasze wynoszą 2 zabitych i 7 rannych, straty moskiewskie 6 zabitych i 2 ciężko rannych.

Po odpoczynku kompanje nasze ruszyły ku Nowogrodowi, ztamtąd pod Kuzie, gdzie 16 z. m. zostały przez 5 rot piechoty moskiewskiéj zaatakowane; pozycja nam sprzyjała, ale popełniono grubę taktyczną omyłkę, pierwsza linja zanadto wielki zajmowała obszar i prawie wszystkie siły rozrzucone zostały w łańcuch — rezerwy były bardzo słabe, moskale w znacznie przeważającéj sile, silnie zaatakowali centrum i prawe skrzydło, które zajmowała 1 i 2 kompanja. Po krótkim boju te dwie kompanje zostały rozbite, 3 kompanja, która stanowiła lewe skrzydło, zrejterowała, straciwszy trzech ludzi.

Straty moskiewskie nie są nam dokładnie znane, mają jednakże być w dosyć zadawalniającéj proporcji.

Trzech oficerów 1 i 2 kompanji moskale wzięli do niewoli i 3 b. m. w Lemanie, Łasze i Łączkach rozstrzelali; nazwisk tych oficerów dzisiaj jeszcze nie wiem.

Kompania 3 przeszła w okręg biebrzański i zatakowała słabą załogę moskiewską w miasteczku Jedwabne. Szczegółów téj potyczki dzisiaj donieść nie mogę, gdyż raportu nie otrzymałem.

6 Maja. (podp.) pułkownik Skała mp. Szef sztabu major Dembski mp.“ L. S.

Korrespondent z Mazurów pod dniem 20 Maja pisze do tegoż Dziennika: „We wsi Mingwach w powiecie Szczycieńskim (Ortelsburg) dwie mile od granicy, przyaresztowali gbury z sołtysem trzy wozy z żywnością i bagażami. Odbito wozy i oddział powstańczy szczęśliwie przeszedł przez granicę 18 Kwiet. Za granicą podzielił się na trzy partje, każda po 60 ludzi licząca. Dowództwo objęli Miecz, Nowina i B. przez kilkanaście dni działali w Łomżyńskiem i Ostrołęckiem, lecz czując coraz zwiększającą się siłę moskali, połączyli się znowu w początkach Maja w okolicach Ostrołęki. Tam uderzyli dwa razy szczęśliwie na moskali. Raz obskoczyli objezdczyków, ubili 7 i zabrali 13 w niewolę.

Powstańców było dwóch ciężko rannych. Drugą razą uderzyli w nocy na dwie roty koczujących Moskali, placówkę Miecz sam złapał za kark i udusił. Moskale poszli w rozsypkę, lecz mało ludzi stracili. Powstańcy mieli kilku rannych i zabitych. Moskwa wyruszyła na nich w cztery roty piechoty i dwieście kawalerji. Powstańcy cofali się pod pruską granicę, szukając dogodnéj pozycji. W okolicach Kolna przyszło do starcia. Moskale dostawszy jeszcze pomoc z dwóch rot przybyłych z Rajgrodu otoczyli ich: kompanja Miecza i część oddziału Nowiny, po dwugodzinnym ogniu poszły w rozsypkę pod pruską granicę. Moskwa gnała i rannych dobijała. Nowina ranny w nogę zawlokł się na pruską granicę, tam go spostrzegł oficer kozaków. Nowina wypalił dwukrotnie do niego z rewolwera, lecz go chybił. Pojmano go w niewolę, a oficer kozacki strzelił w tylną część głowy z pistoletu i dopiero go trafił za drugą razą, pierwszy raz opaliwszy mu tylko włosy. Tak skończył waleczny Kaziogrodzki swój żywot. Waleczny kapitan B. mając swój oddział najmniéj od moskiewskich kul uszkodzony, poszedł z nim i częścią oddziału Kaziogrodzkiego na dwie roty na bagnety, dał na dziesięć kroków ognia i przebił się przez nieprzyjaciela, bijąc kolbami w prawo i w lewo. Ile zabitych i rannych niewiadomo, lecz Moskwa długi czas kopała rowy i chowała poległych. W Augustowskiem walka wre zacięta, choć nieliczne powstańców oddziały, lecz broń i otucha doskonała, a dzielnych kurpi ręka i oko rzadko zawodzi. „Daléj donosi tenże korespondent o patrolowaniu nieustannem Prusaków na Mazurach, o robieniu obław i rewizji i aresztowaniach.

— Przymuszona druga deputacja chłopów wyjechała z Petersburga 24 Maja. Moskale sądzą, że ich w Petersburgu dostatecznie zepsuto, i że będą z nich mieli propagatorów caryzmu pomiędzy ludem wiejskim w Polsce. Program przyjęcia był taki sam jak i dla pierwszéj deputacji. W carskiem siole dano dla nich obiad, na którym byli i chłopi rosyjscy, przyszedł w czasie uczty i Car i wniósł znowuż toast za nie-zerwany związek Polski z Rosją. Któryś z chłopów po moskiewsku wniósł toast za zdrowie cara, zapewne dymisjonowany podoficer. Po różnych toastach, starowierca miał mowę o miłowaniu się Polaków i katolików, którzy pomimo różnicy religji, każdy po swojemu chwaląc Boga, mają go prosić ażeby Car darował nam grzechy i t. p. Moskiewskie gazety skromniejsze są w opisie przyjęcia téj drugiéj deputacji, czemu się nie dziwimy, gdyż komedja drugi raz powtórzona nie bawi tak bardzo jak za pierwszem jéj widzeniem. Zbyt to zresztą nudna komedja; ten związek Moskwy z Polską tak uroczyście wygłaszany. Intryga niezręczaa a gra jeszcze niezręczniejsza. Niesmak zaś budzi muzyka jęków, skrzypienie szubienic, huk strzałów i ta cała dekoracja krwawa — wśród któréj komedja wiernopoddańczości i związku dwóch narodów jest odegrywana. Przejdzie też ona jak sen bez wspomnienia, jako pokusa odparta, po któréj lud nasz uczuje się silniejszym w polskości. Deputacja szlachecka została wstrzymana, gdyż jéj adres odrzucono, donoszą nam jednak że chcący się upokarzać, mają wysłać deputację z adresem aprobowanym i poprawionym przez jenerała Korfa. Niemieccy też właściciele podają się z adresem, w którym chcą prosić, ażeby chłopi w ich wsiach mieszkający nie byli uwłaszczani, jak to już uczynili moskale z chłopami w majoratach i domenach. Oficerowie moskiewscy czynią im nadzieję, że car prośby ich wysłucha, gdyż tylko na złość panom polskim dobrodziejstwem i miłością obdarza polskich chłopów. Tymczasem korzystając z tego dobrodziejstwa na złość i cudzy koszt robionego, chłopi napadają w Augustowskiem już i na rządowe lasy i tępią je bez żadnego względu na przyszłość. Włościanie wsi Ruda, gminy Giże z powiatu Kalwaryjskiego, napadli na rządowy las w powiecie Marjampolskim i znaczną jego część w pień wycięli. Straż leśna zdołała ich odpędzić i kilka koni zabrać. Przybyli drugi raz z żołnierzami, którzy jak tylko idzie o grabież, zawsze chętnie spieszą z pomocą. Przyszło do formalnéj bójki między żołnierstwem a urzędnikami leśnemi; jeden strażnik leśny zastrzelony został, a innych Moskale jako jeńców uprowadzili i zapewnie powieszą za to, że bronili lasów rządowych, jak to im ich obowiązek nakazywał. Na Kujawach pola niezasiane i chłopi nie chcą się najmować do roboty, a w Bydgoszczy czeka wielu Niemców na znak od jenerała Berga, kiedy mają wpaść do Królestwa i kupować za bezcen skonfiskowane i narodowe dobra. Berg radził im żeby się jeszcze wstrzymali, gdyż teraz niebezpiecznie jest jeszcze w Polsce dobra kupować — tymczasem więc chcą kupować dobra w Poznańskiem, gdzie władze pruskie niszcząc majątki polskie, robią ich ceny przystępnemi dla Niemców. Chaos, niepewność wszędzie panuje, a zniszczenie unosi się nad nieszczęśliwą Polską, która przecież wyjdzie i teraz z toni, a wyjdzie czystsza i silniejsza niż dotąd, jeżeli tylko w téj krytycznéj chwili nadziei nie stracimy, rąk nie założymy i nie pogrążymy się w gnuśnéj rozpaczy i w niegodnéj żałości; jeżeli niechęcią i ujadaniem się wewnętrznem nie zajęci, staniemy obok siebie, w jedności wielkiem niebezpieczeństwem utrzymani.

— Deportacje i egzekucje nie ustają. Moskale ciągle nawiązują stryczki na szyje najzacniejszych ludzi, a gazety moskiewskie zapowiadają coraz to nowe egzekucje. W Warszawie 30 wyroków śmierci jest potwierdzonych — niewiadomo jeszcze czy będą wykonane. W Stopnicy, w Końskiem, Belgarde powiesił kilku ludzi, w Radomiu 16 Maja powiesił Dąbrowskiego z Galicji, który służył jako oficer w szeregach powstańczych. Tę dziką surowość starają się moskale nie tylko usprawiedliwić, ale podnieść jéj sprawców do apoteozy. Rothkirch, ten sam, za którego niewinnie powieszono Szindlera, a który brał tyle łapówek, że aż uczuł się zmuszonym publicznie w Dzienniku Powszechnym zaprzeczyć im, w Moskiewskich Wiadomostiach w artykule zaczynającym się od słów „Bomba rzucona na jenerała Berga zabiła nie jego, lecz Rząd Narodowy“ wszystkie środki barbarzyńskiego ucisku i łupieztwa w Polsce zaprowadzone, przedstawia jako tytuły zasługi dla ich wynalazców w obec opinji moskiewskiéj. Zaprawdę — tylko w Moskwie, gdzie słyszeliśmy jak się złodzieje chwalili, że więcéj i zręczniéj od innych ukradli, można takie, jak w artykule p. Rothkircha tytuły do zasługi bez obrazy sumienia i godności narodu rozwodzić. Przedstawia on przytém powstanie i Rząd Narodowy jako niezmiernie silny i zupełnie w Polsce panujący, a dzisiaj powiada, Polska leży u stóp cara błagając jego przebaczenia, a Rząd Narodowy zniesiony i organizacja narodowa zniszczona. Jesteśmy przekonani, że wkrótce p. Rothkirch sam się przekona, że się mylił i że mniejszą, okolicznościami wywołaną czynność Rządu Narodowego, wziął za jego upadek zupełny. Rząd Narodowy nie upadł, a wszystkie osoby w jego artykule wymienione, nie mogły, chociażby go chciały skompromitować i wydać. Tryumfy zwycięzkie tyle razy obchodzone nad tą hydrą podziemną jak nazywają moskale Rząd Narodowy, okażą się jak się już tyle razy przedwczesnymi. Hydra nie jest zgnieciona, gdyż warunki, które jéj życie dały, nie ustąpiły. Walka z nią, która tyle czasu zajęła i tyle zbrodni moskali kosztowała, nie była łatwą — a tém bardziéj łatwą nie będzie w przyszłości.

Inny moskal, który w *Dzienniku Powszechnym* odpowiadając na artykuł p. Lavergne o ukazach włościańskich podpisał się „Ruski właściciel ziemski“ powiada: „Nie pójdziemy do pana z pytaniem, jak uspokoić kraj. Probowaliśmy uspokajać łagodnością, przekonaniem, ustępstwami — doprowadziło to do rzezi 10 (22) Stycznia (sic). Teraz wszystko się wyjaśniło. Trwać daléj w tych środkach byłoby nierozsądkiem, i jakiekolwiek postrachy będziesz Pan (t. j. Lavergne) nam przedstawiał, jakkolwiek okropne widma będziesz wywoływał przed nami; my, to jest monarcha nasz i cała Rossja razem z nim, pójdziemy swą drogą, bez zboczenia, bez ustępstw, jaki bądź los by nas oczekiwał.“ To znaczy pojdziemy drogą zbrodni, zniszczenia i wytępienia. Notujemy te słowa, bo to są słowa oficjalne. Odpowiedź ta panu Lavergne jest bardzo ciekawa, raz dla tego, że pokazuje jak moskale traktują poważne przedmioty i poważnych ludzi, a drugi raz wykazuje, że brak prawdy zastępują zacięciem, dąseniem się i fałszem. „Zarząd gminny odpowiadał społecznym i gospodarczym warunkom kraju“, mówi p. de Lavergne. „Otóż właśnie, że nie odpowiadał, krzyczy właściciel moskiewski, zamiast zimnéj i rozsądnéj odpowiedzi. Zmyśla, mówiąc o ofiarach szlachty moskiewskiéj dla chłopów, którą zmusiła dopiero swojem wystąpieniem szlachta litewska i rozkaz rządu do podania próśb o zniesienie poddaństwa, kłamie pochwały dla niej i łże mówiąc, że toż samo zrobiono dla chłopów w Rossji co w Polsce; gniewa się zaś ciągle, robi przycinki nieprzyzwoite p. de Lavergne, Francji, Anglji, a raz jeden tylko uderza w ton błagalny, kiedy na słuszne uznanie faktu, że Car dekretem rządu narodowego 22 Stycznia z. r. zmuszony został do nadania gruntu włościanom, szuka odpowiedzi. „Ah panie Lavergne! Jesteś pan tak rozumnym człowiekiem, a mówisz takie rzeczy“, jest najsilniejszym argumentem moskiewskiego właściciela, rzuconym w odpowiedzi rozumnemu człowiekowi. Widać, że moskale nie mogą strawić dekretu 22 Stycznia r. z. i chwały jaka z niego na Rząd Narodowy spływa; chwały w obec któréj wszelkie sławienie się moskiewskie wykazuje się jako niezasłużone i bezzasadne.

— Gdzie tylko nowoobrani wójci włościanie okazują się ludźmi uczciwymi, wnet ich władza wojskowa usuwa, tolerują zaś tylko ludzi złéj reputacji. W gminie Godlewo w Augustowskiem w powiecie Marjampolskim zanominowali na wójta expopa Stawińskiego, który przed kilku laty za złe sprawowanie się wypędzony został z pułku Pawłogrodzkiego, gdzie obowiązek kapelana pełnił. Obecnie przyrzeka moskalom, że będzie namawiać włościan do porzucenia katolicyzmu i przyjęcia prawosławia i obiecał założyć szkółkę moskiewską dla dzieci litewskich. Na pomocnika zaś w charakterze pisarza wprowadza niejakiego Czerniakowa, syna sławnego bandyty, który za zbrodnie był kilkanaście razy kryminalnie karany, w młodych latach był żydem, następnie został katolikiem pod nazwiskiem Zukowskiego, a teraz przyjął prawosławie i nazwisko Czerniaków.

— W miasteczku Radziejowie na Kujawach gwardjan Oo. Franciszkanów słysząc jakie zepsucie moskale szczepią między kobietami w miasteczku, upominał je na kazaniu w kościele, zachęcając do moralności. Miejscowy kapitan Iwanow uważając to kazanie za wymierzone przeciwko wygodzie swojéj i hordy, nad którą panuje, aresztował księda, a uwolnił go dopiero wówczas, kiedy obiecał, że nie będzie miewał kazań. Chcą Iwany moskiewscy jakiś nowy kościół katolicki w Polsce utworzyć, nad którymby panowali. Dzienniki niemieckie podały wiadomość, ale zapewno mylną, że rząd moskiewski ma zamiar katolików polskich oderwać od Rzymu i ustanowić dla nich dwa rządzące synody, jeden w Petersburgu, drugi w Warszawie, którego członków, również jak i biskupów on samby nominował. Powiadają téż same gazety w sposób potwarzy, że 150 księży na Litwie oświadczyli zamiar utworzyć taki kościół katolicki, żeby im się tylko pozwolono żywić! Car ma być przchylny temu projektowi a Murawiew go popiera. Co do nas niewierzymy zupełnie, ażeby nawet w głowach moskali mogła się taka myśl wylądz.

— Jenerałem komenderującym Ryżskiego okręgu zanominowany został jenerał od piechoty baron Liewen.

— Z Poznańskiego donoszą, że w Krzyżu aresztowali prusacy p. Anastazego Sypniewskiego, a w Orzeszkowie dwóch pp. Szeliskich.

— Władza austrjacka w Przemyślu wezwała edyktem księcia Adama Sapiehę do powrotu w trzech miesiącach i do usprawiedliwienia swéj nieobecności, w przeciwnym razie ma być traktowany wedle patentu o wychodźcach.

— *Czas* donosi ze Lwowa. D. 23 Maja odbyła się w tutejszym sądzie karnym przy drzwiach otwartych rozprawa ostateczna w sprawie drukowéj o artykuł p. Henryka Szmita umieszczony w r. z. w Dodatku do Gońca wychodzącym pod redakcyą p. Rapackiego. Prokurator wniósł oskarżenie o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego z § 66. P. Henryk Szmit sam prowadził swoją obronę, bez pomocy prawnika, dowodząc, że artykuł ten zawierał jedynie krytykę działań strategicznych. Sąd skazał obu obżałowanych na rok więzienia (!!!) a p. Rapackiego na utratę z kaucji 1000 złr. Obaj zanieśli rekurs od tegoż wyroku.

Agencja polityczna Rządu narodowego polskiego w Szwajcarji przesłała redakcji dziennika Bund następujące sprostowanie:

Zürich, 23 Maja 1864.

Panie redaktorze! Uważam za przeważny obowiązek, nakazywany przez moje stanowisko, sprostować twierdzenia pańskiego dziennika, równie ważne jak błędne w przedmiocie Polski, zamieszczone w numerze Bund z d. 21 Maja.

Zostałeś Pan wprowadzony w błąd, uwierzywszy organom moskiewskim, według których szlachta polska stara się dojść do pojednania z Moskwą, posyłając carowi adresy usiłujące wstrzymać wykonanie na serjo prawa tyczącego się emancypacji włościan.

Polskę dzieli od Moskwy nieprzebyta przepaść krwi i łez; mówić o pojednaniu między ofiarą a katem, jest to zadawać nową ranę narodowi który jest męczennikiem sprawy wolności. Komuż nie jest wiadomym system postrachu i terroryzmu, używany przez rząd moskiewski dla uzyskania adresów przychylności i poddaństwa! Kto nie chce podpisać, wystawia się na utratę całego mienia i wywiezienie na Syberję; a jednak pomimo to adresy te zaledwie z największym trudem dają się zebrać. Komedja deputacji włościańskiéj posłanéj do Petersburga, dość już jest znaną, aby dać wyobrażenie o tym systemie hypokryzji i oszukaństwa.

Szlachta polska pierwszą była w przeprowadzeniu dzieła emancypacji i uwłaszczenia włościan, dzieło to zapewniło im większe korzyści od tych jakie im obecnie obiecuje rząd moskiewski, nigdy więc ta szlachta nie dopuściłaby się działania przeciw tak popularnemu środkowi, ogłoszonemu przez Rząd Narodowy.

Powstanie prawa przeciw uciskowi i barbarzyństwu, nie ustanie w Polsce chyba ze śmiercią ostatniego zdolnego walczyć Polaka, nowe bitwy dowodzą i dowodzić będą jego żywotności.

Pozwól mi Pan odwołać się do pańskiéj bezstronności i uczuć przychylnych sprawie polskiéj, z prośbą o zamieszczenie tego sprostowania w najbliższym numerze pańskiego dziennika.

Chciéj Pan przyjąć zapewnienie najprawdziwszego mego szacunku.

Agent polityczny Rządu Narodowego w Szwajcarji.
Władysław hr. Plater.

Księstwa Naddunajskie.

Proklamacja księcia Aleksandra Jana do ludu i armii.

Rumuni!

Sześć lat wkrótce upłynie od chwili, jak polityczny byt Rumunji uroczyście uznanym i ogłoszonym został na zasadzie traktatu, w którym przyjęła udział Najwyższa Porta, nasza zwierzchnia władczyni, i wielkie europejskie mocarstwa. Akt ten międzynarodowy, konwencja z 19 Sierpnia 1858 r. obdarzyła kraj instytucjami liberalnemi i dobroczynnemi, których stopniowy rozwój zapewniłby naszą pomyślność; Rumunja jednak żadnego prawie nie zrobiła postępu. Co było tego przyczyną?

Wyniesiony na tron jednogłośnym wyborem dwóch zgromadzeń wyborczych, miałem prawo liczyć na poparcie tych, którzy mi powierzyli zaszczytną lecz trudną missję zreorganizowania kraju. Wbrew temu, znalazłem nieubłaganą przeciw mnie opozycję.

Naprożno dawałem ciągłe dowody największego poszanowania ustaw konstytucyjnych i powoływałem kolejno wszystkie stronnictwa do władzy: naprożno robiłem ciągłe izbom ustępstwa: posunąłem ducha pojednania, aż do tolerowania ważnych naruszeń moich atrybucji.

Naprożno dobrowolnie nawet wyrzekłem się niektórych monarszych prerogatyw. Wszystko bezużytecznem było.

Spełniony związek dwóch pobratymczych księstw, dobra klasztorne, stanowiące piątą część rumuńskiéj ziemi, powrócone krajowi, tak wielkie rezultaty mojego zarządu, zapomnianemi były.

Interes kraju i jego godność, życzenia wasze, konieczne wasze potrzeby, wszystko występnym namiętnościom poświęconem zostało. W nagrodę za poświęcenie swoje dla narodowéj sprawy, wybraniec Rumunów otrzymał tylko potwarz i zniewagę, a pomimo mądrości pewnéj liczby deputowanych, spiskująca oligarchja stawiała ciągle usiłowaniom moim dla dobra publicznego przeszkody, i paraliżowała wszelkie działania rządu.

Cóż mi pozostawało zrobić? Po raz ostatni postanowiłem odwołać się do patryotyzmu zgromadzenia; pragnąłem, jak tego życzą sobie dostojni władcy podpisani na traktatach, które podniosły Rumunię, jak tego wymagają wielkie zasady równości i sprawiedliwości, pragnąłem, aby każdy Rumun mógł swobodnie posiadać za cenę pracy swojéj, cząstką ojczystego gruntu.

Jakże zgromadzenie odpowiedziało na przedstawienie mu rolnego prawa? Wiecie wszyscy. Wydało votum nagany dla mego rządu. Wotum to targnęło się na prawo słuszności, na sprawiedliwe nadzieje trzech miljonów wieśniaków, na własną myśl głowy rządu, uderzając na jego ministrów.

Podobne położenie nie mogło trwać dłużéj.

Chciałem żebyście wy wszyscy byli sędziami między zgromadzeniem i wybrańcem rumunów. W tym celu przedstawiłem zgromadzeniu nowe prawo wyborcze, którego użyteczność wskazuje sama konwencja, i które zapewnia krajowi kompletniejszą i prawdziwie narodową reprezentację.

Zgromadzenie odmówiło nawet roztrząsania tego prawa. Nie pozostaje mi nic innego, prócz odwołania się do narodu, do obywateli wszelkich klas i stanowisk majątkowych.

Rumuni!

Zostaniecie zwołani w swoich okręgach. Przedstawiam do waszego przyjęcia nowe prawo wyborcze odrzucone przez zgromadzenie, projekt statutu mający uzupełnić dobroczynne rozporządzenia konwencji. Roztrząsajcie to wszystko spokojnie i zupełnie swobodnie.

Wy tylko sami możecie postanowić czy kraj ma być dłużéj pastwą bezowocnych agitacji, które od lat pięciu przeszło osłabiają jego powagę, narażają jego bezpieczeństwo i wzbraniają mu wszelkiego postępu.

Wy postanowić macie, czy naród rumuński godnym jest swobód publicznych, któremi chciałem go uposażyć, a których mu większość uprzywilejowanych obywateli odmawia.

Do was wszystkich, Rumuni, należy pokazać Europie przez wasze rozumne postępowanie, że zasługujemy na wysokie sympatje, któreśmy uzyskali. Do was należy dowieść, że jesteśmy prawdziwie zgodni, w obec położenia, od którego zależy pomyślność, przyszłość i wielkość Rumunji.

Niech żyje Rumunja!

Rózne Wiadomości.

— Znany krajowi z kilku artystycznych utworów malarz Piotrowski wysłał z Królestwa do Krakowa na wystawę dwa obrazy, których myśl jest osnutą na ostatnich wypadkach. Jeden z nich przedstawia sędziwego i schorzałego włościanina, zdaje się Kurpia, który wysyłając swego ostatniego syna do walki, udziela mu z łoża swe ojcowskie błogosławieństwo. Na drugim jest ujęta chwila, gdy konającemu z ran, wojskowy kapelan narodowy komunią ś. daje. Dwie te prace czysto polskie bardzoby były pożądane na krakowskiéj wystawie i bez wątpienia pod względem sztuki stałyby się jéj ozdobą. Ale za nadejściem wysyłki na austrjacką komorę, takową otworzono i uznano podobno za polityczną kontrabandę. Z wielkim tylko kosztem i zachodem p. Piotrowski zdołał swą własność odzyskać.

— Przed parą miesiącami trzéj podróżni włoscy zostali przyaresztowani przez emira Buchary. W skutek starań poselstwa włoskiego w Konstantynopolu, sułtan napisał list własnoręczny do emira, żądając ich uwolnienia. Autograf ten został wysłanym do Buchary przez specjalnego posłańca Abd-ul-Bahima effendi, który się udał przez Orenburg. Przebywszy to miasto, w drugim czy trzecim dniu drogi Abd-ul-Bahim został obskoczony przez kozaków, którzy, zrewidowawszy najskrupulatniéj jego powóz, nie zrobili mu, co rzecz dziwna, żadnéj szkody, oprócz zakwestjonowania i zabrania tego właśnie listu sułtańskiego, który był jedynym powodem jego podróży. Towarzysz Abd-ul-Bahimy, kupiec bucharski wiozący pieniądze i kosztowne towary, nie został ani zrabowanym ani aresztowanym, może więc po przyjeździe do Buchary napisać stamtąd korrespondencję do Pressy p. Girardina, który ją zatytułuje *la vérité tardive*, i raz jeszcze dowiedzie światu, że kozacy, jeżeli grzeszą przeciw dziewięcia przykazaniom, to przynajmniéj jedne siódme szanują.

Naturalnie Abd-ul-Bahim nie miał już po co jechać do Buchary, wrócił więc do Orenburga i zażądał satysfakcji od gubernatora. Rozumie się, że je otrzymał natychmiast, ale w jakiéj formie, to rzecz ciekawa. Otóż pan gubernator oświadczył wysłańcowi sułtańskiemu, że go przeprasza serdecznie za małą nieprzyjemność, jaka go w drodze spotkała, ale, że nie jest w możności zabezpieczyć go od podobnéj przeszkody w podróży, chyba, że zechce zwrócić się nieco i drogę przedsięwziąć przez Persję. Abd-ul-Bahim nabrał szczególnego wyobrażenia o rządach moskiewskich i o wszechmocności kozaków, wrócił do Konstantynopola, zdał sprawę o tem co go spotkało, i otrzymał rozkaz wyruszenia znów w drogę, — w skutek czego szykuje się do wyjazdu, ale już tym razem przez Persję.

A tymczasem podróżni włoscy siedzą uwięzieni w Bucharze, i nie domyślają się wcale że dłuższą swoją kwarantannę winni tym szanującym siodme przykazanie bohaterom caratu, rycerzom cywilizacji moskiewskiéj, mogącym walczyć o palmę pierwszeństwa w zbieraniu autografów monarszych z niejednym zapalonym antykwarjuszem.

Przegląd Polityczny.

Nie można jeszcze powiedzieć, żeby zadanie konferencji która w zeszłą sobotę miała się na nowo zgromadzić w Londynie, było już stanowczo i zupełnie wyjaśnione, jednakże położenie znacznie się uprościło przez czas ferji reprezentantów i wszystko zdaje się zapowiadać pomyślny rezultat narad areopagu londyńskiego. Zasada narodowości, w któréj imieniu Związek niemiecki nie przestawał występować perjodycznie od chwili podpisania traktatu londyńskiego w r. 1852 odniesie bezwątpienia tryumf przez zapewnienie niezawisłości Holsztynu i części Szlezwigu, zamieszkałéj przez narodowość niemiecką. Wszystko także zdaje się zapowiadać spełnienie pierwotnego projektu Francji, co do powszechnego głosowania w tych księstwach, względem przyszłego ich losu. Co do tego punktu wprawdzie, prasa wiedeńska, będąca echem usposobienia wiedeńskiego gabinetu, występuje z opozycją, nie chcąc stawić na przyszłość niebezpiecznego przykładu uznania wszechwładztwa ludowego, ale ta zawada ustąpi bezwątpienia przed energiczną postawą stronników wolnego wotum ludności Księstw, i pozostanie już tylko konferencji londyńskiéj oznaczenie ścisłe granicy terrytorjum, które ma pozostać przy Danji, a sejmowi niemieckiemu przypadnie missja ostatniego uregulowania prawa o następstwie tronu w nowem Księstwie wchodzącem w skład Związku.

Danja opłacająca stratą terrytorjalną, uporczywe odmawianie niemieckim swoim poddanym, praw politycznych o które walczyli w 1848 r. i które im zapewnione zostały protokułem londyńskim z 1852 r. przekona się z postępem czasu, że to zmniejszenie przestrzeni państwa duńskiego, uwolni je na przyszłość od nieustannych wstrząśnień i ciągłéj potrzeby czujnéj straży, nad nieprzychylną częścią obcéj narodowości poddanych, a niepowodzenie swoje przypisać może dwujęzycznéj, nieszczeréj i wiecznie wahającéj się polityce Anglji, która niedawno jeszcze podnieca ją do wytrwałego oporu przeciw wymaganiom państw związkowych niemieckich i głośno wykrzykiwała zasadę nienaruszoności monarchji duńskiéj, a dziś zostawia ją losowi i nie ma nawet tyle poczucia własnéj godności, żeby protestować przeciw zwaleniu całkowitemu decyzji protokułu 1852 r. Ministrowie angielscy sami przystąpili do tego obalenia i nie mają nic innego na usprawiedliwienie swojéj słabości i wytłumaczenie swego upokorzenia, prócz niebezpieczeństwa wojny na którą Anglja byłaby narażoną, gdyby chciała obstawać przy dawnym swoim programie w sprawie duńsko-niemieckiéj. Potężna Anglja tak się boi wojny, tak dba o możność rozwijania w pokoju swoich bogactw i wygód, że już dziś nie możnaby zarzucić przesady temu członkowi Izby niższéj, który mówiąc o członkach szkoły manszesterskiéj powiedział, że p. Bright, Cobden i consortes, w razie najścia wojsk nieprzyjacielskich, woleliby poddać im Londyn, niż wotować jeden funt szterling na koszta powiększenia armji lub marynarki.

Odpowiedź udzielona przez lorda Russela w Izbie wyższéj, a lorda Palmerstona w Izbie gmin na propozycje w sprawie polskiéj, nowym są dowodem zupełnéj abdykacji gabinetu londyńskiego od obowiązków, jakie na Anglję wkłada jéj stanowisko wielkiego mocarstwa. P. Hennessy wystąpił w Izbie gmin z rezolucjami żądającemi, aby Anglja przestała uznawać władzę Moskwy nad Polską. Lord Palmerston uznał zupełną logikę rozumowań p. Hennessy, ale prosił aby Izba pozostawiła rząd sędzią względem środków, jakieby przedsięwziąć wypadło; to znaczy, że rząd nic nie uczyni, uznawszy potrzebę działania.

W tym samym czasie hr. Russell oświadczył lordom Izby wyższéj, że wojna w obronie Polski byłaby szaloną i awanturniczą. Takiemi to wyrazami odzywają się dziś ministrowie angielscy, kiedy jest mowa o obronie prawa, sprawiedliwości i ludzkości.

Anglja zrzekła się tym sposobem dobrowolnie prawa podnoszenia decydującego głosu w sprawach Europy i zeszła do stanowiska drugorzędnego mocarstwa. Słuszna to, własną ręką wymierzona kara za samolubną i zazdrosną postawę jaką gabinet angielski przybrał w chwili kiedy Cesarz francuzów odezwał się do wszystkich władzów Europy, aby się zebrali na kongres dla uregulowania spraw zakłócujących pokój tej części świata. Anglja przyjmując to szlachetne, wysoce rozumne wezwanie, byłaby pociągnęła za sobą większość reszty rządów europejskich. Ale wolała przez zazdrość względem Francji sparaliżować szlachetne zamiary Cesarza który dziś dostatecznie widzi się pomszczonym przez to upokorzenie dumnego i zazdrosznego współzawodnika.

Wiadomości z Rzymu nie są pocieszające. Mieliśmy w prawdzie depeszę donoszącą, że Jego świątobliwość znajdował sią na procesji Bożego Ciała, ale nowsze doniesienia przekonywają, że Ojciec święty nie miał udziału w téj procesji, tylko przypatrywał się z balkonu Watykanu, na którym posadzono go nadzwyczajnie osłabionego.

Dziennik turyński *Opinione*, organ p. Minghetti, radzi rządowi aby na przypadek śmierci Papieża, zajął natychmiast wszystkie miasta w których nie ma garnizonu francuzkiego, a mianowicie Velletri, Frosinone i Viterbo, gdzie mieszkańcy niecierpliwie oczekują oswobodzicieli. O miastach zajętych przez garnizon francuzki, jak Rzym, Civita-Vecchia, a nawet Albano, *Opinione* nie wspomina wcale, i to dowodzi, że zapał patrjotyczny Włochów, wstrzymywany jest względami roztropności że i rząd włoski nie mysli bez przychylenia się Francji, wystąpić z nową względem Rzymu polityką, nawet po śmierci Piusa IX.

Ostatnie Wiadomości.

Paryż 27 Maja. *Patrie* ogłasza telegram z Kopenhagi, donoszący, że Danja odmawia przychylenia się do podziału Szlezwigu.

Petersburg 27 Maja. Zapewniają, że minister spraw zewnętrznych książę Gorczaków, jednocześnie z cesarzem uda się w d. 6 b. m. do Niemiec w towarzystwie swego prywatnego sekretarza, Hamburger.

Turyn 27 Maja. Dzienniki ogłaszają list Garibaldego w odpowiedzi na artykuł londyńskiéj *Morning-Post*, w któréj prosi swoich przyjaciół aby byli wdzięczni anglikom, oświadczając, że opuścił ten kraj z własnéj woli, bez żadnego wezwania.

Berlin 27 Maja. Dzisiejszy *St. Anzeiger* zaprzecza wiadomościom podawanym przez wszystkie prawie europejskie dzienniki o nieprawnych kontrybucjach i uciskach władz wojskowych pruskich w Jutlandji po ogłoszeniu zawieszenia broni, zapewniając, że sprzymierzeni najściśléj dopełniali warunków umowy i tylko niedopuszczali przekraczania ich przez władze duńskie (?).

Konstantynopol 21 Maja. Konferencja w przedmiocie uregulowania spraw mołdowołoskich odbywa narady bez względu na wypadki w Bukareście. Tutejsze władze portowe zasekwestrowały na pokładzie paropływu angielskiego Ada 171 skrzyń broni.

Ateny 21 Maja. Ogłoszono 65 awansów oficerskich i liczne nominacje wojskowe dla wysp Jońskich. Zgromadzenie narodowe nadało gwardji narodowéj prawo wybierania sobie dowódcy.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters.** — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**